

№ 101.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piąt. Św. Zygmunta.
Sob. Znalezienie Św. Krz.
Niedz. Św. Floryana.
Poniedz. Św. Piusa V P.
Wtorek Św. Jana Ap.
Środa Św. Domiceli.
Czwart. **Wnieb. Pań.**

Wschód: g. 4 m. 34.
Zachód: g. 7 m. 21.
Dł. dnia: g. 14 m. 47.

CENA PRENUMERATY:

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocz. " 4 " —
Kwartal. " 2 " —
Miesięcz. " 2 " 67
Odnośnienie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie " 5 " —
Kwartalnie " 2 " 50
Miesięcznie " 2 " 85

Redakcja

w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Piątek, dnia 19 kwietnia (2 maja) 1902 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Łękawskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEN: „Nadesłane“ na 1-szej stronie 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1¹/₂ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Rozkład pociągów.

Wychodzą z Łodzi: o godz. 12.31, 6.44*, 7.12*, 12.43, 3.05*, 6.02**, 7.28.

Przychodzą do Łodzi: o godz. 3.09, 5.06, 8.06*, 9.32, 10.25**, 3.52, 5.03, 8.22*, 11.02**.

Uwagi. Godziny wydrukowane tłustym drukiem oznaczają czas od 6 wieczorem do 6 rano.

Pociągi, oznaczone *, nie mają bezpośredniej komunikacji z Warszawą; pociągi, oznaczone **, służą dla bezpośredniej komunikacji „Łódź — Warszawa“ bez przesiadania się w Koluśkach.

W niedziele, święta i dni galowe kursują pociągi komunikacji miejscowej: № 22 odchodzi z Łodzi o g. 8 m. 34 rano, przychodzi do Koluśzek o g. 9 m. 38 rano; № 23 odchodzi z Koluśzek o g. 8 m. 48 wieczorem, przychodzi do Łodzi o godz. 10 wieczorem.

Depesze Jubileuszowe.

Jego Arcyepasterska Mość Wincenty Chościak Popiel miał szczęście otrzymać z Watykanu odpowiedź na przesłaną poprzednio depeszę z powinszowaniem Jego Świątobliwości obecnego Jubileusza.

Depesze te w przekładzie polskim brzmią, jak następuje:

Rzym. Jego Eminencya Kardynał Rampolla. „W rocznicę koronacji Jego Świątobliwości mam zaszczyt prosić Waszą Eminencyę, aby raczył złożyć u stóp Najwyższego Pasterza hołd czci najwyższej, najgłębszego szacunku i posłuszeństwa synowskiego tak w mojem, jako też duchowieństwa i ludu mej dyecezyi imieniu.

Wincenty Popiel, Arcybiskup Warszawski“.

„Ojciec Święty, przyjmując ze szczególną łaskawością hołd czci, błogosławi z całego serca Pana, jako też Jego dyecezyę.

Kardynał Rampolla“.

Przegląd polityczny.

Łódź, 2 maja.

Od bardzo dawna w dziejach trzeciej Rzeczypospolitej po raz pierwszy dopiero Francya zajęła się z takim ożywieniem wyborami do swego ciała prawodawczego, wykazując jednocześnie wielką dojrzałość polityczną. Albowiem, pomimo wielkiego zainteresowania się wyborami, pomimo, że nigdy namiętności stronnice i narodowe, przeciwnictwa społeczne, gospodarcze i polityczne nie zaostrzyły się do tego stopnia, co w obecnej chwili, pomimo że lud francuski przyjął niezwykle tłumny udział w wyborach niedzielnych, tocząc zaciętą walkę wyborczą — spokój nigdzie zakłóconym nie został.

Być może jest to tylko cisza przed burzą, która się zerwie z całą gwałtownością dopiero po zebraniu się nowowybranej izby, w której obok republikanów rządowych zasiada republikanie przeciwni ministeryalnemu; obok radykalistów czystej krwi, radykaliści socjalnie zabarwieni, obok socjalistów rządowych, socjaliści rewolucyjni, obok monarchistów pogodzonych z Rzeczpospolitą, monarchiści nieprzejednani, obok narodowców wreszcie, antysemitów.

Nie ulega wątpliwości, że przeciwnictwa tyłu partii ujawnią się dopiero w całej sile podczas obrad prawodawczych; walka wyborcza bowiem toczyła się wyłącznie pod hasłem: „za lub przeciw rządowi.“

Obecny zaś rząd francuski, pomimo wielkiej swej siły żywotnej, liczy bardzo wielu przeciwników. Wypowiedział on wojnę kościelną pod naciskiem socjalistów, swych przymierzeńców wprowadził do pewnego stopnia zamęt w stosunkach gospodarczych, pod pozorem demokratyzacji zdeorganizował armię. Nic więc dziwnego, że ściągnął na siebie niechęć wielu warstw narodu.

Niemniej i zasługi jego są liczne, nawet wielkie. Wyrwał Francję z odmetu dreyfussowskiego, przywrócił w jej życiu wewnętrznym porządek i spokój; podniósł powagę i wpływ Rzeczypospolitej na zewnątrz, przywrócił jej to stanowisko, które należy się Francji w stosunkach międzynarodowych. Są to wszystko czyny, które zjednały gabinetowi Waldeck'a-Rousseau wielu zwolenników.

Lecz jednocześnie gabinet rządzący Francją od trzech już lat w następstwie swego związku z najskrajniejszą lewicą, popełnił cały szereg błędów i nie przeprowadził ani jednej z reform, których kraj domaga się od lat wielu, nawet nie pokusił się o ich przeprowadzenie, co mu zjednało wielu przeciwników wśród szerokiej mas ludności.

W dodatku, jak się okazało z mów ministerjalnych, gabinet Waldeck-Rousseau niema nawet z góry określonego na przyszłość programu, po za obroną Rzeczypospolitej, której nie nie grozi.

Dowodzą tego wybory niedzielne, które do pewnego stopnia zapewniły zwycięstwo rządowi dzięki głosowaniu prowincyi.

Paryż bowiem otwarcie wystąpił przeciw rządowi, powołując do izby deputowanych w znacznej większości wrogich obecnemu gabinetowi, a mianowicie: 7 nacyonalistów, 6 monarchistów, 1 monarchistę pogodzonego z Rzeczpospolitą, 1 radykalistę liberalnego, 2 radykalistów antiministeryjalnych, 1 radykalistę ministerjalnego i 3 socjalistów. Razem więc wybrano w Paryżu na 19 posłów, czterech tylko stronników rządu.

W takich zaś warunkach zwycięstwo gabinetu Waldeck-Rousseau przy niedzielnych wyborach może być ostatnim o utrzymaniu w łączności, pod jednym tylko hasłem ocalenia Rzeczypospolitej, tyłu sprzecznych żywiołów, które złożyła się ta większość parlamentarna. Cóż dopiero gdy hasło to zbladło.

Pomimo bowiem dość silnej jeszcze, ale rozbitej na wiele odłamów partii monarchicznej, przywiązanie do instytucji republikańskich, zapuściło już wśród ludu francuskiego głębokie korzenie. Naród w gruncie rzeczy żyje bardzo dobrze i nie pragnie zmiany istniejącego porządku rzeczy.

Dla ogromnej większości ludu francuskiego niema większego postrachu nad obawę przewrotu państwowego, któryby pociągnął za sobą walki i straty materialne.

Ta to właśnie obawa skupiła lud francuski po za Paryżem przy urnach wyborczych pod hasłem obrony Rzeczypospolitej i dała gabinetowi Waldeck-Rousseau pozorne zwycięstwo.

Pozorne tylko, bo na 250 mandatów, ofiarowanych stronnikom rządu, niewielka stosunkowo ilość dostała się jego najzarliwyszemu społecznikom, w znacznej za to większości wychodzili zdeklarowani zwolennicy Rzeczypospolitej różnych odcieni.

W 150 okręgach odbyć się muszą wybory ściślejsze, których termin wedle konstytucyi przypada na 11 maja r. b.

Dopiero po tym terminie wiadome będzie przyszłe zabarwienie izby deputowanych, kto wie bowiem, czy przy wyborach ściślejszych rząd odniesie zwycięstwo. Lecz nawet w tym wypadku, który w kołach rządowych uważają za weale nieprawdopodobny, gabinet będzie miał większość w parlamencie.

Walka przedwyborcza w całej Francji, a szczególnie w Paryżu wrzała w całej pełni. Nie było tej rzeczy, którejby kandydaci nie obiecywali wyborcom. Bo oto, gdy już wszyscy wynurzyli wszystko i wyczerpano liczbę możliwych obietnic, przysłała kolej na niemożliwe. Anarchiści bowiem rozlepili na murach Paryża afisz, obiecujący wyborcom w imieniu parlamentaryzmu ani mniej ani więcej, tylko... księżyc. To już chyba szczyt błagi odnośnie do obietnic kandydatów.

Wreszcie zaznaczyć wypada, że w wyborach przyjęły udział wszystkie warstwy narodu francuskiego. Śmiało rzec można, że w epoce dojrzałości, w epoce najbujniejszego rozkwitu sił męskich, każdy francuz przyjmuje żywy udział w politycznym życiu swego kraju.

Pobudką do tego jest poniekąd rządza władzy, stanowiąca cechę każdego francuza, w dobie zupełnego jego rozwoju. Ta zaś rządza władzy, jest tylko zrozumieniem w czem leży zarówno samodzielność jednostki, jako też i samorząd ogółu. Najszczytniejsze ideały i najrozkoszniejsze marzenia nie spełnią się nigdy bez pochwycenia władzy w ręce. Rozumieją to francuzi i zawsze dążą do władzy, ciągle są obecni.

Arystokracja ducha, choćby najbardziej ideowa, lecz nie umiejąca w danej chwili pochwycić steru władzy, nie wzbogaci kraju żadnym śmiałym nabytkiem. Wiedzą o tem francuzi od lat dawnych i dlatego ich arystokracja ducha przyjmuje tak czynny udział w życiu politycznym Francji.

W walce wyborczej, która poprzedziła wybory niedzielne i toczyć się jeszcze będzie aż do wyborów ściślejszych, jedno z przedniejszych

